

POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Kwiecień 2018

Czasopismo rzymskokatolickie

Nr 4 (96) 2018



**Przez Twe chwalebne Chryste
Zmartwychwstanie daj w łasce Twojej
stateczne wytrwanie, i niech tak w chwale,
Jakoś Ty, równie my, zmartwychwstaniemy.
Alleluja!**

"Pierwszym zadaniem Kościoła jest przechowywać do końca świata nieskażoną naukę Chrystusa Pana; i niezłomność, z jaką Kościół bronił praw Bożych w przeszłości, jest gwarancją podobnej niezłomności na przyszłość. Żądze mogą nurtować serca ludzkie i bunt podnosić przeciw dogmatowi, instynktom ich przeciwnym, dogmat jednak pozostanie niezmienny; Kościół katolicki może wszystko poświęcić prócz sprawiedliwości i prawdy, i gdy występuje w obronie dogmatu, wtedy, choć nań będą nacierać mędracy z sofizmatami, mówcy z szumnymi wywodami, możni z mieczem, – Kościół zniewagę zniesie, lecz powie przez usta, mające przywilej głoszenia prawdy: «Tak twierdzą na wieki, a na poparcie mych słów, znajdę krew tysięcy męczenników»". (Ks. Kazimierz Naskręcki, [Rozwody](#), w: [Życie nadprzyrodzone](#). Warszawa 1936, ss. 301-302)

Spis treści

Homilia na Niedzielę Wielkanocną	3
<i>O. Marian Morawski SI</i>	
Katolicka nauka wiary. – Dogmat Zmartwychwstania	11
<i>Bp Konrad Martin</i>	
Poniedziałek Wielkanocny	15
<i>Bp Władysław Krynicki</i>	
Żywot świętej Mechtyldy, Przeoryszy	20
<i>"Żywoty Świętych Pańskich"</i>	
Nauki katolickie. – Heretycy, schizmatycy, apostaci	26
<i>Ks. Franciszek Pouget</i>	
Masoneria i karbonaryzm wobec zdrowego rozumu... – Nauka masonerii o moralności. Zaprzeczenie prawa moralności wyższego nad człowieka. Moralność niezależna i pozbawiona sankcji	28
<i>Ks. Aleksander Lakszyński</i>	
O spokoju duszy i o szczęściu serca umierającego sobie samemu, aby żyło Bogu. – O staraniu jakie powinna mieć dusza o nabycie doskonałego uspokojenia	30
<i>Ks. Wawrzyniec Scupoli</i>	

HOMILIA

na Niedzielę Wielkanocną

(Mówione w Krakowie 1869 r.)

O. MARIAN MORAWSKI SI

"Jeśliście współzmartwychwstali z Chrystusem, co w górze jest, szukajcie, gdzie Chrystus jest na prawicy Bożej siedzący" (Kol. 3, 1)

Czemu taka radość, najmilsi w Chrystusie, rozpromienia się na twarzach waszych, i świadczy o weselu, jakie serca wasze napełnia? Czemu śpiewaliście: *"Wesoły nam dziś dzień nastał"*? Bo Chrystus, Pan nasz, zmartwychwstał i dlatego się radujemy, i zdaje nam się niejako, żeśmy sami z Nim zmartwychwstali. I bardzo słusznie, bo tym, których wzajemna miłość łączy, wszystkie uczucia serca są wspólne – dlatego to mówimy, że jedno serce mają. Tak Pan nasz Jezus Chrystus, który pierwszy umiłował nas, pierwszy też przywłaszczył sobie nasze niedole. Widząc nas doświadczonych nędzą, cierpieniami ciała, smutkiem serca i boleściami śmierci, z miłości ku nam stał się nam podobnym we wszystkim, mówi Pismo św., krom grzechu (Żyd. 4, 15); stał się, jak my i bardziej niż my, ubogim; cierpiał na ciele boleści a w duszy smutek nieogarniony; wreszcie nawet umarł śmiercią daleko boleśniejszą, niż my umrzeć możemy. Tak też i my, kochając wzajemną miłością Pana naszego Jezusa, Jego cierpienia i Jego radości czynimy sobie własne. Przedwczoraj płakaliśmy u stóp krzyża na którym Zbawiciel konał; dziś ze Zmartwychwstałym weselimy się, i z Nim niejako zmartwychwstajemy.

Przedziwnie tę wzajemność lub raczej tożsamość uczuć wyraża św. Paweł, wynajdując nowe słowa, aby dobitniej nową myśl wyrazić. Mówiąc o krzyżu, powiada: *"z Chrystusem jestem przybity do krzyża"* (Galat. 2, 19) – a na innym miejscu: *"jesteśmy z Nim pospołu pogrzebani"* (Rzym. 6, 4); nareszcie w 3-cim rozdziale listu do Kolossan pisze: *"Jeśliście współzmartwychwstali z Chrystusem, co w górze jest, szukajcie"*. Reszta zaś tego rozdziału jest tylko wykładem tych pierwszych słów i wniosków zeń idących. Wykład w krótkich słowach, a pełen treści i życia, tchnący tą

apostolską gorliwością, którą pałał Paweł św., a zwłaszcza, jak nas wiara uczy, natchniony od Ducha Świętego; jest to bowiem Pismo św. – nie ludzkie ale Boskie słowa.

A zatem, najmilsi moi, nie będę się kusił o inną naukę, aby uświetnić tę radosną chwilę i nakarmić dusze wasze chlebem żywota – ale zostawię słowo Apostołowi narodów. Przechodzić będę z wami cały ten rozdział, tłumacząc tylko cokolwiek jego słowa, dosyć ciemne dla nas, którzyśmy nieobeznani z Pismem św.

Poprośmy najpierw o łaskę Ducha Świętego, aby ten, który natchnął te słowa żywotne, raczył podać do serc naszych prawdziwe ich rozumienie i łaskę do ich wykonania – za przyczyną przeczystej Ducha Świętego Oblubienicy, Matki naszej, do której westchnijmy serdecznie: "*Królowo rajska wesel się*"...

I.

1. "*Współzmartwychwstaliście z Chrystusem*" – mówi najpierw Apostoł, to znaczy: byliście niegdyś pogrążeni w śmierci grzechu, lecz przez Chrystusa mękę ożywieni we Chrzcie św. lub pokucie i obdarzeni nowym życiem łaski, na wzór Chrystusa z grobu chwalebnie powstającego, i wyście powstali, aby nowe życie prowadzić. Mam nadzieję, że i między nami sprawdza się to słowo Apostolskie. Powstaliśmy z śmierci grzechu przez dobrą spowiedź; a jeśli niektórzy tego szczęścia jeszcze nie dostąpili, bezzwłocznie o nie się postarają. Otóż słuchajcie, jaki stąd wniosek czyni Apostoł: "*jeśliście współzmartwychwstali z Chrystusem, co w górze jest, szukajcie, gdzie Chrystus jest na prawicy Bożej siedzący*". Nie dosyć, żeśmy zmartwychwstali do życia łaski, nie dosyć, że się radujemy z Jezusem uwielbionym, trzeba też serca nasze wznieść w górę za Nim i tam spocząć, gdzie Jezus króluje w niebie na prawicy Ojca. Skutkiem naszego zmartwychwstania, owocem dzisiejszej radości, według nauki Apostoła, ma być, że serca nasze oderwiemy od ziemi, od nędznych pociech ziemskich, od marnych trosk ziemskich, i podniesiemy je do nieba, tam, gdzie zmartwychwstały Zbawiciel nasz mieszka, tam, gdzie Ojciec nasz niebieski, a przy Ojcu i dziedzictwo nasze i ojczyzna nasza, do której pielgrzymujemy; tam gdzie Zbawiciel na prawicy Ojca siedząc, gotuje nam mieszkanie, jako sam powiedział, tj. szczęście wiekuiste, jakiego ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało... Słowem, skutkiem naszego

współzmartwychwstania z Chrystusem ma być, że serce nasze zajmie się rzeczami niebieskimi, zapłonie ich miłością i nadzieją ich posiadania; a przeto obrzydzi sobie rzeczy ziemskie i powtórzy z Ignacym św.: *"jakże mi obmierza ziemia, gdy w niebo spoglądam"*, i z Apostołem: *"nasze obcowanie jest w niebiesiech"* (Filip. 3, 20).

Najmilsi! jeżeli prawdziwie miłujemy nade wszystko Jezusa, jeżeli Jezus jest nam jedynie drogim i jedynym skarbem, to obcowanie niebieskie nie jest żadnym przymusem, ale naturalnym tej miłości następstwem, bo *"gdzie skarb twój, tam jest i serce twoje"* (Mt. 6, 21), rzekł sam Pan Jezus. Jeżeli serca nasze społy się mocno z Sercem Jezusowym, to łatwo wzniosą się za Nim w górę, i tam, gdzie On siedzi na prawicy Ojca, na wieki spoczną.

2. Dalej tłumaczy się jeszcze wyraźniej Apostoł, powtarzając, co już powiedział krótszymi i dobitniejszymi słowami, aby je na zawsze w serca wpoić: *"Co w górze jest, miłujcie, nie, co na ziemi"*. Lecz, Apostole święty, czemuż tak wymagasz, abyśmy miłowali, co w górze jest, a oderwali serca od tego, co na ziemi? *"Albowiemeście umarli"* – rzecze. Dziwna odpowiedź. Dopiero mówił, żeśmy zmartwychwstali, a teraz twierdzi, że umarłymi jesteśmy. Ale bo o innym życiu mówił pierwej, i o innym w tych słowach. Mówił, żeśmy zmartwychwstali życiem łaski, życiem nadnaturalnym i boskim; teraz mówi, żeśmy umarli dla życia zmysłowego, życia zwierzęcego. Tak się tłumaczy w następnych słowach, wspominając o życiu łaski, zostającym w nas mimo śmierci dla zmysłów: *"Albowiemeście umarli, i żywot wasz skryty jest z Chrystusem w Bogu"*.

Ale co to znaczy, że umarli jesteśmy dla życia zmysłowego? Żyje zmysłowo, kto nie rozumem ale zmysłami żyje, czyni nie co rozum i prawo Boże nakazują, ale do czego zmysły pociągają. Takiego człowieka zowie gdzie indziej Apostoł *"człowiekiem cielesnym"* (1 Korynt. 2, 14), zwierzęcym i bardzo słusznie, ponieważ właściwym jest zwierzętom rządzić się jedynie zmysłami, i innych pociech nie szukać, jak tylko zmysłowych. Otóż my umarliśmy dla życia zwierzęcego i zmysłowego, gdyśmy się go uroczystą przysięgą wyrzekli. Powiedzieliśmy przy Chrzcie: *"Wyrzekam się czarta, spraw i wszelkiej pychy jego"*. A gdyśmy się później nieraz sprzeniewierzyli, znowu u stóp kapłana, zastępcy Chrystusa, odnowiliśmy nasze obietnice, przyrzekliśmy, że będziemy unikać grzechu, że nie będziemy

więcej żyć życiem zwierzęcym. Dlatego też odtąd mamy **miłować nie co na ziemi, ale co w górze jest**. I w tym więc znaczeniu mówi Apostoł: "*Albowiemście umarli*".

Dodaje: "*I żywot wasz ukryty jest z Chrystusem w Bogu*". Jaki żywot? Jużśmy powiedzieli: żywot duchowy, żywot nadnaturalny. Tym żywotem jest pewne uczestnictwo Boskiej natury (2 Piotr. 1, 4), jak mówi Piotr św., nieoceniony i niepojęty dar Boży, upiększający i przeobrażający niewysłowionym sposobem dusze nasze, łaska poświęcająca. Objawem zaś i skutkiem tego życia są uczynki dobre i nadprzyrodzone, które z łaski płyną, i uświęcone Krwią Chrystusową na wiekiustą zasługują nagrodę.

Ten żywot nasz "*jest z Chrystusem*", mówi Apostoł, bo jest nam z Chrystusem wspólny, od Chrystusa pochodzi i do nas płynie, jak krew z serca wypływa i wszystkie ożywia członki, ponieważ, jak wiecie, wszyscyśmy członkami Chrystusa i ciałem Jego mistycznym. Niżej nawet mówi Apostoł, że tym żywotem jest sam Chrystus (Koloss. 3, 4); a o sobie na innym miejscu powiada: "*mnie żyć jest Chrystus*" (Filip. 1, 21). Albowiem przez łaskę Chrystus żyje w nas, a my w Chrystusie.

Mówi dalej, że ten żywot nasz "*w Bogu*" jest ukryty, bo do Boga się jedynie życie nadnaturalne odnosi, w Bogu spoczywa; do Boga dążą wszystkie sprawy z łaski pochodzące, i w sercu Boskim zapisane zostają aż do dnia nagrody. Ale czemu mówi, że ten żywot "*ukryty jest*"? Bo to życie jest czysto duchowe, pod zmysły nie podpada, świat go nie widzi – i dlatego głupi świat gardzi nim, lub nawet nie wierzy, żeby to było coś rzeczywistego. A tymczasem to życie jest tak rzeczywiste, że życie zmysłowe, którym się świat w porównaniu do niego chlubi, jest tylko cieniem życia, tylko śmiercią. "*Masz imię, że żyjesz*" – mówi o takim Chrystus – "*aleś jest umarły*" (Objaw. 3, 1). Tak więc żywot ten ukryty jest w Bogu przed światem, lecz ukryty jest nawet przed nami samymi, bo tak jest duchowym i nadzmysłowym, że go żadną miarą nie możemy czuć w sobie, nawet gdy go mamy; i dlatego zupełnej pewności mieć nie możemy, czy jesteśmy w łasce Bożej. "*Nie wie człowiek, jeśli jest miłości, czyli nienawiści godzien*" (Ekkł. 9, 1), i przeto "*z bojaźnią i ze drżeniem*" sprawować mamy zbawienie nasze (Filip. 2, 12).

3. Ukryty więc jest w nas ten żywot boski, jak ukryte jest życie poczwarki, w którą się przekształciła gąsienica. Ukryty jest w nas żywot boski, jak ukryte jest

życie drzew w zimowej porze, gdy rosnać i liście puszczać przestają, i na pozór bynajmniej się nie różnią od pnia martwego. Ale gdy przyjdzie wiosna, pod gorętszymi promieniami słońca to życie się objawi, uwieńczy się drzewo zieloną koroną, umai kwiatami, a wkrótce słodkie wyda owoce. Z tej poczwarki nieruchomej wyleci złocisty motylek i bujać będzie w przestworzach.

Najmilsi w Chrystusie! i nas także czeka wiosna wiekuista; nad nami także zaświeci ożywiający słońce, i żywot boski w nas ukryty objawi się, rozkwitnie się z niewysłowioną chwałą, i wyda kwiaty niewymownej piękności, i zarazem owoce niewysłowionej słodyczy. Lecz cóż to za wiosna? jakież to słońce? Słuchajcie, sam Apostoł w miejscu, które tłumaczymy, dodaje: "*Gdy się Chrystus, żywot wasz, okaże, tedy i wy z Nim okażecie się w chwale*". Oto wiosna nasza dzień zmartwychwstania; oto Słońce, które nas ożywi, Bóg i Zbawiciel nasz Jezus; oto przyczyna, dla którejśmy umarli, wypierając się życia zwierzęcego; oto powód, dla którego, co w górze jest, szukać mamy, co w górze jest, miłować, a nie co na ziemi. Miejmy to w pamięci, miejmy to w sercu; poglądajmy z tego padołu płaczu na kwiaty chwały, które nie zwiędną na wieki; na owoce szczęścia, które się nie sprzykrzą i nie przejedzą na wieki. Tak szukać będziemy, co w górze jest; a pamiętając, że tych kwiatów i owoców zarodem jest to życie łaski, które teraz jeszcze utracić możemy, strzec będziemy w sobie tej łaski świętej, jako źrenicy w oku, i raczej umrzeć zechcemy, niż na grzech śmiertelny zezwolić, którym byśmy to życie boskie w sobie umorzyli.

II.

1. Atoli, najmilsi bracia, chociażśmy wszyscy umarli życiu ziemskiemu przez Chrzest św., nieraz też przez Pokutę: nie wszyscy trwamy w tej zbawiennej śmierci, a zwłaszcza żaden z nas nie zdołał zupełnie umorzyć zarodków tego życia zwierzęcego, tj. złych skłonności swoich, tak wrodzonych, jak też własnymi grzechami nabytych. Otóż i o tym nie zapomniał Apostoł, ale w drugiej części tego rozdziału uczy nas, jak powinniśmy umarzać w sobie życie zwierzęce i same nawet jego zarody, i jak strzec życia łaski.

Rozróżnia w nas podwójnego człowieka: starego człowieka na podobieństwo pierwszego rodzica naszego Adama, do grzechu skorego – i nowego człowieka na wzór Chrystusa. Ci dwaj ludzie są we wszystkim sobie przeciwni, i ustawiczną w

nas walkę toczą, której każdy z nas co chwila doznaje. Czujemy, jak stary człowiek rwie się do tego wszystkiego, co zmysłom pochlebia; nowy zaś w Chrystusie odrodzony człowiek, zwracając myśl na Boga, na piekło, którym grozi, na niebo, które obiecuje, chce bądź co bądź mimo wszelkich trudności iść wiernie drogą przykazań. A ponieważ ci dwaj przeciwnicy są jedną i tą samą osobą, toczy się walka okrutna; i dlatego Pismo św. mówi: *"Bojowanie jest żywot człowieczy na ziemi"* (Job. 7, 1).

Apostoł więc każe zwlec starego człowieka, a nowego oblec: *"Zwłóktszy z siebie"*, mówi, *"starego człowieka z uczynkami jego, a oblóktszy nowego, tego, który się odnawia w poznanie, podług wyobrażenia tego, który go stworzył"* (Koloss. 3, 9-10).

2. Co to jest zwlec z siebie starego człowieka, albo, co na jedno wychodzi, umorzyć życie zwierzęce i zmysłowe, sam Apostoł wykląda. *"Umartwiajcie tedy"*, rzecze, *"członki wasze, które są na ziemi"*; to nie znaczy, że mamy życie odbierać członkom naszego ciała, ale pożądliwości ciała i uczynki z niego pochodzące umarzać mamy. Tak się sam tłumaczy: *"Umartwiajcie członki wasze: porubstwo, nieczystość, wszeteczeństwo, złą pożądliwość i łakomstwo, które jest bałwochwalstwem; dla których przychodzi gniew Boży na syny niewierności; w którychście i wy niekiedy chodzili, gdyście żyli w nich. Lecz teraz złóżcie i wy wszystko: gniew, rozgniewanie, złość, bluźnierstwo, szkaradną mowę z ust waszych; nie kłamajcie jedni drugim"* (Koloss. 3, 5-9).

Wylicza więc różne grzechy, jak widzicie, ale na dwa osobliwy kładzie nacisk: na nieczystość, którą najpierw wymienia i umyślnie pod czterema nazwiskami powtarza – i łakomstwo czyli chciwość dóbr ziemskich, które zowie bałwochwalstwem. Bo dla chciwego pieniądz jest bogiem, bogiem, o którym od rana do wieczora myśli, bogiem, którego ma za cel ostateczny wszystkich swych zamiarów, bogiem, któremu w ofierze przynosi swe trudy, swe życie, ba nawet duszę swoją. Dodaje też o tych dwóch grzechach w szczególności, że dla nich *"przychodzi gniew Boży na syny niewierności"*.

Najmilsi moi! nie potrzebuję bardzo się o tym rozwodzić; sami wiecie, że nieczystość i chciwość są przyczyną wszystkiego złego pomiędzy nami. A na sądzie Bożym dowiecie się, że nieczystość i chciwość będą przyczyną wiekuistego niezliczonych dusz potępienia. *"Nie mylcie się"* – mówi ten sam Apostoł w innym

liście – *"nie mylcie się, ani porubnicy, ani cudzołożnicy, ani psotliwi, ani sodomczycy, ani złodzieje, ani łakomi nie posiędą królestwa Bożego"* (1 Korynt. 6, 9-10). A więc gdzież pójdą, o Boże!?!... Zatem, drodzy moi, jeżeli sądzą, że ważniejsza wieczność, niż marna chwila, jeżeli miłujecie dusze wasze, zmiłujcie się nad sobą, słuchajcie Apostoła, przez którego Duch Święty was napomina. Umarzajcie w was te dwie poczwary. *"Umartwiajcie członki wasze, które są na ziemi: nieczystość i łakomstwo, dla których przychodzi gniew Boży na syny niewierności"*. Za popełnione przestępstwa czyńcie szczerą pokutę, a nadal strzeżcie się ich jak ognia. Gdy was napastować będą, podnoście serca do bogactw i radości niebieskich, których one by was pozbawiały. *"Co w górze jest, szukajcie, gdzie Chrystus jest na prawicy Bożej siedzący"*, który za te grzechy wasze krew przelał. *"Co w górze jest, miłujcie, nie co na ziemi"*. W ten to sposób zwłeczecie starego człowieka.

3. Wreszcie tłumaczy Apostoł, co to jest przyoblec nowego człowieka. Jest to, mówi, *"odnowić się w poznanie"*, tj. coraz pilniejsze poznawanie Boga i Jego świętej woli; jest to żyć, jak przystoi wybranym Bożym, świętym i umiłowanym Bogu; jest to tak się z Chrystusem połączyć, aby wszystkim i we wszystkich bliźnich naszych był dla nas Chrystus. Objasniając te słowa, wylicza poszczególne cnoty: *"Przyobleczcież się tedy"*, mówi, *"jako wybrani Boży, święci i umiłowani, we wnętrzości miłosierdzia, w dobrotliwość, w pokorę, w cichość, w cierpliwość, jedni drugich znosząc i odpuszczając sobie, jeśli kto ma skargę przeciw komu: jako i Pan odpuścił wam, tak i wy. A nad to wszystko miejcie miłość, która jest związką doskonałości"* (Koloss. 3, 12-14).

Jeśli więc Apostoł nad wszystkie inne cnoty zaleca miłość, i my nad wszystkie miłość świętą ceńmy i o nią się starajmy. Dziwna zaś i piękna jest przyczyna, dla której Apostoł przenosi miłość nad inne cnoty: miłość, mówi, jest *"związką doskonałości"*. Inne cnoty są niby różnobarwne kwiatki, piękne wprawdzie i wonne, lecz same przez się małej wartości; ale miłość jest tą złotą związką, która te kwiaty duchowne spleta w wieniec doskonałości, mogący przystroić duszę w oczach Oblubieńca niebieskiego. Miłość więc Boska i bliźniego, według myśli Apostoła, ma w duszy naszej wszystkie cnoty spletać i doskonalić. Wszystko, co dla bliźniego czynimy, czy z dobrej chęci, czy nawet z obowiązku, czynmy to z prawdziwej i chrześcijańskiej miłości, a nie utracimy wiecznej zapłaty naszej. Wszystkie nasze obowiązki względem Boga wypełniamy z serdecznej pobudki miłości Boskiej; i

owszem wszystko a wszystko, co czynimy czy to dla bliźniego, czy nawet dla nas samych, czynimy to z miłości Bożej, mówiąc sobie i mówiąc Bogu, że to czynimy dlatego, że się Jemu tak podoba – według nauki Ducha Świętego: "*Chociaż jecie, choć pijecie, choć co innego czynicie: wszystko ku chwale Bożej czyńcie*" (1 Korynt. 10, 31). W ten sposób miłość święta będzie w nas związką doskonałości. W ten sposób przyoblecemy nowego człowieka, podług wyobrażenia tego, który go stworzył (Koloss. 3, 10); i będzie wszystko i we wszystkich Chrystus (Tamże, w. 11).

Kończy Apostoł życzeniem pokoju: "*A pokój Chrystusów niech przewyższa w sercach waszych, ku któremu też wezwani jesteście w jednym ciele; a wdzięczni bądźcie*" (Koloss. 3, 15). I my tym życzeniem zakończmy, gdyż nic lepszego życzyć sobie nie możemy. Królestwo Boże w przyszłym życiu jest widzenie Boga w wiekuistym pokoju; a w tym życiu "*Królestwo Boże*", mówi Pismo św., "*jest sprawiedliwość i pokój i wesele w Duchu Świętym*" (Rzym. 14, 17). Pokój ten nie polega na uwolnieniu od trosk i krzyżów, ale jest towarzyszem nierozdzielny sprawiedliwości i radości w Duchu Świętym; zależy zaś na zgodzie z Bogiem, na czystym i pogodnym sumieniu, na zupełnym złączeniu woli naszej z wolą Bożą. Ten jest ów pokój Chrystusowy, który, jak mówi Pismo, "*przewyższa wszelki zmysł*" (Filip. 4, 7), którego chyba nie zakosztowali ci, co go nie cenią i nie starają się o jego posiadanie. Tego pokoju życzeniem przywitał Chrystus swych uczniów, gdy się im w dzień zmartwychwstania ukazał; tego pokoju życzy nam Apostoł – niech więc będzie wzajemnym naszym życzeniem na teraźniejsze święta, zamiast próżnych światowych wieszania. Tego pokoju z duszy wam wszystkim życzę. Amen.

O. Marian Morawski SJ

Ks. Marian Morawski SJ (b. prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego), *Kazania i szkice*. Kraków 1921, ss. 43-51.



KATOLICKA NAUKA WIARY

Dogmat Zmartwychwstania

BP KONRAD MARTIN

I.

1. Wskutek fałszywego oskarżenia został Pan Jezus skazany na śmierć krzyżową, umarł na krzyżu, został pogrzebanym, lecz trzeciego dnia zmartwychwstał o własnej mocy w uwielbionym ciele i kilkakrotnie uczniom swoim się pokazywał.

Jezus Chrystus prawdziwie zmartwychwstał, i na tę pamiątkę święci Kościół niedzielę i Wielkanoc od apostoelskich czasów; uczą tego wyraźnie i jednogłośnie wszyscy Apostołowie i Ewangelisti; dowodzi tego zachowanie się nieprzyjaciół Pana Jezusa, ich kłopot i bezradność. Tych nieprzyjaciół, którzy dopiero co publicznie zamordowali Pana Jezusa, grób Jego zapieczętowali i strażą obstawili, opanowała nagle małoduszność i bojaźń, gdy Apostołowie nauczać poczęli, że Pan Jezus zmartwychwstał; rozkazali Apostołom, aby o tym nic nie mówili, a gdy ci nie ustawali głosić zmartwychwstania Pańskiego, bojaźliwie do nich wołali: "Chcecie na nas przywieść krew człowieka tego", i dalej nie prześladowali Apostołów (Dz. Ap. 4 i 5).

Członkowie Rady Najwyższej rozszerzali wprawdzie twierdzenie, że uczniowie wykradli ciało Pana Jezusa z grobu, ale że to kłamstwo, pokazuje tak zachowanie się ich względem straży, jak względem uczniów Chrystusowych. Jeżeli żołnierze usnęli, czemuż Żydzi nie postarali się o ich ukaranie za to, że nie dopełnili obowiązku? Przeciwnie, nie rozważwszy w przerażeniu, że żołnierze świadczyc nie mogą o wypadku dokonanym wtenczas, gdy oni spali, dali im "dużo pieniędzy", żeby rozgłaszali, że kiedy spali, wykradli uczniowie ciało. Wypadek ten opisał św. Mateusz wśród Żydów i Rzymian, a nikt mu kłamu nie zadał! (Mt. 28). – Jeżeli uczniowie ciało wykradli, czemuż ich nie stawiono przed sąd i nie ukarano. Nakazano im tylko milczeć! Dowód to, że sama Rada Najwyższa musiała przyznać,

iż Apostołowie prawdę głosili. Zresztą niemożliwym było wykraść ciało Chrystusowe, bo by się byli musieli żołnierze, jeżeli spali, obudzić przy odwalaniu ciężkiego kamienia z grobu. Nie podobna też przypuścić, żeby uczniowie, wówczas niesłuchanie bojaźliwi i małoduszni, (wszakże z obawy przed Żydami w zamkniętym pokoju siedzieli), tak niebezpieczny czyn mieli wykonać...

Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa jest najświetniejszym i niezbitym dowodem Jego Bóstwa. Jeżeli Pan Jezus własną mocą zmartwychwstał, jak sam uczy u Jana (10, 18), pokazał tym samym, że jest Bogiem. Jeżeli Go wszechmoc Boska z martwych wskrzesiła, to dowód, że Bóg dał o Nim świadectwo, a więc stwierdził, że prawdę mówił, iż jest tej samej co Bóg istoty. Dlatego też Apostołowie głosili, że przede wszystkim Zmartwychwstanie Pana Jezusa za ich nauką przemawia. "Jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, próżne jest przepowiadanie nasze, próżna jest i wiara nasza" (1 Kor. 15, 14).

2. Dnia czterdziestego po Zmartwychwstaniu wstąpił Jezus Chrystus w obecności uczniów chwalebnie do nieba. Świadczą o tym wszyscy Apostołowie (Łk. 24, 51. Marek 16, 19. Dz. Ap. 1, 9). Wniebowstąpienie Pana Jezusa jest jedynie godnym dokonaniem Jego Bosko-ludzkiego żywota i działania na ziemi, jest nowym dowodem Jego Bóstwa.

II.

Zmartwychwstanie Chrystusa było:

1. Ostatecznym dowodem prawdziwości Jego nauki, było uznaniem i potwierdzeniem całego dzieła odkupienia ze strony Boga i najwyższym uwierzytelnieniem Jego Mesjańskiej i Boskiej godności.

a) Ważność zmartwychwstania Chrystusa tłumaczy nam: 1) dlaczego je prorocy już tak dawno przedtem przepowiadali jako znak, po którym będzie można poznać Mesjasza, por. Ps. 15, 10: "Albowiem nie zostawisz duszy mojej w piekle, ani dasz Świętemu Twemu oglądać zgnilizny". 2) Dlaczego Chrystus sam głównie na nie wskazuje jako na niezbity dowód swego Boskiego posłannictwa; por. Jan 2, 19: "Rozwalcie ten Kościół, a we trzech dniach wystawię go". Mt. 12, 39. 40: "Który odpowiadając rzekł im: Rodzaj zły i cudzołożny znaku szuka, a znak mu nie będzie

dany, jeno znak Jonasza proroka. Albowiem jako był Jonasz w brzuchu wieloryba trzy dni i trzy noce, tak będzie Syn Człowieczy w sercu ziemi trzy dni i trzy noce".

3) Dlaczego Apostołowie zmartwychwstanie tak głośno opowiadali i we wszystkich swych naukach od niego zaczęli i do niego wracali. Por. Dz. Ap. 2, 32. i n.: "Tego to Jezusa Bóg wskrzesił, czego my wszyscy jesteśmy świadkami... Niech tedy wie najpewniej wszystek dom izraelski, iż Panem i Chrystusem uczynił Go Bóg, tego Jezusa, któregoście wy ukrzyżowali". 1 Kor. 15, 13. i n.: "Jeśli bowiem zmartwychwstania nie ma, to i Chrystus nie powstał z martwych. A jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, daremne jest tedy przepowiadanie nasze, daremna jest i wiara wasza. Okazuje się bowiem, żeśmy fałszywymi świadkami Bożymi, iżśmy świadczyli przeciw Bogu, że wskrzesił Chrystusa, którego nie wskrzesił, skoro umarli nie powstają z martwych" itd.

4) Doniosłe znaczenie i ważność zmartwychwstania uwydatnia też słusznie Kościół w niewymownej radości w uroczystym nabożeństwie, z jakim Wielkanoc obchodzi, która jest największym świętem, niejako punktem środkowym, około którego się wszystkie święta obracają. (Czterdziestodniowy post, będący przygotowaniem na to święto; Wielki Tydzień, a mianowicie, trzy dni ostatnie, obfite w pełne znaczenia obrzędy; różne błogosławieństwa i poświęcania w wigilię Wielkiejnocy; przepisana wielkanocna Komunia święta; często się powtarzające Alleluja i uroczyste, serce podnoszące hymny i śpiewy wielkanocne).

b) Niezbitym też dowodem Boskiej godności czyli Bóstwa Chrystusa jest Jego zmartwychwstanie, ponieważ (i tym różni się Jego zmartwychwstanie od innych) o własnej mocy powstał i z uwielbionym ciałem, połączonym znowu z duszą, wyszedł z zapieczętowanego grobu; dlatego też mówi Pismo święte, że On nie tylko wskrzeszonym został, ale i powstał z umarłych.

c) Chrystus Pan prawdziwie i rzeczywiście zmartwychwstał; wynika to 1) ze świadectwa Apostołów, które jest tym ważniejsze i wiarygodniejsze, że niektórzy z nich nawet przedtem nie wierzyli w zmartwychwstanie, dopóki się zmysłami nie przekonali (godnym uwagi mianowicie jest zachowanie się św. Tomasza); gdy się zaś naocznie przekonali, tak mocno uwierzyli, że za tę wiarę życie oddali; 2) że Chrystus prawdziwie i rzeczywiście zmartwychwstał, dowiodła bezskuteczna ostrożność Jego nieprzyjaciół (por. strażników przy grobie). Tego

nareszcie 3) dowodzi świadectwo całego Kościoła, który na wierze w zmartwychwstanie zbudowany, przez nią powstał i przez nią tylko się szerzy i wzrasta.

d) Trzeciego dnia zmartwychwstał Chrystus jak był przepowiedział. Nie zmartwychwstał zaś rychlej, dlatego, aby nikt nie mógł słusznie o Jego powątpiewać śmierci, ani też później, bo gdyby się był dłużej w grobie znajdował, mniemać by było można, że to było wynikiem niemocy lub słabości; pominąwszy już to, że grób nie był miejscem dlań odpowiednim.

2. Zmartwychwstanie Chrystusa było i dla Jego własnej osoby o tyle wywyższeniem i uwielbieniem, o ile uwielbionym został na ciele; chociaż bowiem ciało, w którym zmartwychwstał, było co do istoty to samo, w którym się narodził i nas odkupił, to jednakowoż po zmartwychwstaniu było uduchowionym i pełnym chwały; wzór to ciał sprawiedliwych, które kiedyś z grobów powstaną.

a) Uwielbione ciało Chrystusa miało szczególnie następujące przymioty: było niecierpiętliwym i nieśmiertelnym, bo, jak mówi Apostoł, Chrystus, który raz umarł, nie umiera więcej; było jaśniejącym i promieniejącym, jak jaśniało chwilowo tylko przy przemienieniu na górze Tabor; było lekkim i szybkim, gdyż się Apostołom w oka mgnieniu ukazywało i znikało; było delikatnym i przenikliwym, bo (bez cudu) przechodziło przez drzwi zamknięte; było duchowym, gdyż do swego utrzymania nie potrzebowało cielesnej strawy. Por. 1 Kor. 15, 42 i n.

b) Ewangelie święte wykazują, iż Chrystus Pan przekonał swych uczniów, już to, że Jego zmartwychwstałe ciało było prawdziwym i istotnie tym samym, które miał przedtem, już też, że było chwalebny. O jednym i drugim musieli się przekonać, mając wierzyć w Jego zmartwychwstanie. Aby im 1) pokazać, że Jego ciało jest chwalebny, wchodzi przez zamknięte drzwi i znika znowu, nie pozostając już przy nich, jak przed swoją męką. Zawsze bowiem, ile razy po zmartwychwstaniu się ukazał uczniom (częścią pojedynczym uczniom, częścią wszystkim pospółem, a raz nawet więcej niż pięćdziesięciu braciom), pozostawał z nimi tylko przez chwilę, a nie stale, jak dawniej. 2) Ażeby zaś z drugiej strony poznali, że ma ciało prawdziwe i własne i dawniejszemu istotnie równe, dozwolił się dotknąć; jadł w ich oczach, chociaż potrawy nie potrzebował; do czasu zrzekł się

chwały swojego ciała, której by własnymi oczyma nie znieśli i która by im nie pozwoliła poznać, że On jest tym samym; w tym celu zachował blizny święte, które wszakże, jako rany w ciałach męczenników, miały być zarazem świetnymi znakami Jego zwycięstwa ku pociesze sprawiedliwych, a ku zawstydzeniu niesprawiedliwych, którzy kiedyś zobaczą "kogo przebili".

Bp Konrad Martin

Katolicka nauka wiary. Napisał Ks. Dr. Konrad Martin, Biskup Paderbornski. Przetłómaczył z niemieckiego Ks. Stanisław Kubowicz, Dyrektor Król. Kat. Seminarium Nauczycielskiego w Kcyni. Poznań. W KOMISIE KSIĘGARNI M. LEITGEBRA I SP. CZCIONKAMI LUDWIKA MERZBACHA. 1871, ss. 184-186; 223-225.

Ks. Dr. Konrad Martin, *Katolicka Nauka Wiary*, wydał X. M. Godlewski, Prof. Sem. Metrop. Warsz., Warszawa 1899, ss. 189-190; 229-231.



K R Ó T K I E

NAUKI HOMILETYCZNE

na niedziele i uroczystości całego roku

WEDŁUG

Postylli Katolickiej Większej

Ks. Jakuba Wujka

OPRACOWAŁ

BP WŁADYSŁAW KRYNICKI

Poniedziałek Wielkanocny

† Dalszy ciąg Ewangelii według św. Łukasza, 24, 13-35. – W on czas: Dwóch z uczni Jezusa tegoż dnia szli do miasteczka, które było na sześćdziesiąt staj od Jeruzalem, na imię Emaus. A ci rozmawiali z sobą o tym wszystkim, co się było stało. I stało się, gdy rozmawiali i społu się pytali i sam Jezus, przybliżywszy się, szedł z nimi. A oczy ich były zatrzymane, aby Go nie poznali i rzekł do nich: Cóż to są za rozmowy, które idąc macie między sobą, a jesteście smutni? A odpowiadając jeden, któremu imię Kleofas, rzekł Mu: Tyś sam gościem w Jeruzalem, a nie wiesz, co się w nim w te dni działo? Którym On rzekł: Co? I rzekli: O Jezusie Nazareńskim, który był mąż Prorok, potężny w uczynku i mowie przed Bogiem i wszystkim ludem. A jako przedniejsi kapłani i przełożeni nasi wydali Go na skazanie śmierci i ukrzyżowali Go. A myśmy się spodziewali, iż On miał odkupić Izraela, a teraz nad to wszystko dziś trzeci dzień, jak się to stało. Ale i niewiasty niektóre z naszych przestraszyły nas, które *przede dniem* były u grobu. A nie znalazłszy ciała Jego, *przyszły powiadając, iż i widzenie anielskie widziały, którzy powiadają, iż żyje*. I poszli niektórzy z naszych do grobu i tak naleźli jako niewiasty powiadały: ale samego nie znaleźli. A On rzekł do nich: O głupi, a leniwego serca ku wierzeniu temu wszystkiemu, co powiedzieli Prorocy. Izaliż nie było potrzeba, aby to cierpiał Chrystus i tak wszedł do chwały swojej? A począwszy od Mojżesza i wszystkich Proroków, wykladał im we wszystkich pismach, co o Nim było. I przybliżyli się ku miasteczku, do którego szli: a On okazywał, jakoby dalej miał iść. I przymusili Go, mówiąc: Zostań z nami, bo się ma ku wieczorowi i dzień się już nachylił. I wszedł z nimi. I stało się, gdy siedział z nimi u stołu, wziął chleb i błogosławił i łamał i podawał im. I otworzyły się oczy ich i poznali Go, a On zniknął z oczu ich. I mówili między sobą: Izali serce nasze nie pałało

w nas, gdy mówił w drodze i Pisma nam otwierał? A wstawszy tejże godziny, wrócili się do Jeruzalem. I znaleźli zgromadzonych jedenastu i tych, którzy z nimi byli, powiadających: *Iż wstał Pan prawdziwie i ukazał się Szymonowi*. A oni powiadali, co się działo w drodze i *jako Go poznali w łamaniu chleba*.

Trzy ważne i pełne pociechy prawdy poznajemy z rozważania dzisiejszej Ewangelii. Pierwszą, że Pan Jezus ukrzyżowany przez swe zmartwychwstanie wszedł do chwały Boga Ojca swego. Drugą, że dopełniwszy w ten sposób naszego usprawiedliwienia, wyzwala nas od smutku i udęczenia duszy, a wlewa do serc naszych prawdziwą radość i święte wesele. Trzecią wreszcie, że Boski Pan nasz chętnie się zbliża do tych, którzy Go usilnie o to proszą i radzi Go u siebie zatrzymują. Nad tymi trzema prawdami zastanówmy się pokrótce ku własnemu zbudowaniu.

A naprzód przypomnijmy sobie, co Chrystus Pan mówi do uczniów, idących do Emaus: *Azali nie było potrzeba, aby to był wycierpiał Chrystus i tak wszedł do chwały swojej?* Trzeba było, aby ucierpiał dla odkupienia naszego, a po sromotnej śmierci na krzyżu aby zmartwychwstał własną mocą swoją i wstąpił do nieba i okazał, że jak w rękę Jego było wyzwolenie nas od grzechu i czarta i piekła, tak również w rękę Jego jest dokonanie naszego zbawienia i domieszczenie nas tam, gdzie On zmartwychwstały króluje po prawicy Ojca swego niebieskiego. Zanim jednak wszedł do chwały sobie należnej, wprzód cierpiał Zbawiciel nasz. Więc i ty, chrześcijanie katoliku, nie mniemaj, żebyś i tu i tam miał dóbr wszelkich zażywać, żebyś i tu ciała i tam duszy miał wygodzić, żebyś na tym świecie miał być pierwszym, na tamtym chwalebny. Albowiem kto nie ucierpi z Chrystusem, nie będzie uwielbion z Chrystusem. Cierpiał wprawdzie za ciebie Pan Jezus, ale chce, byś i ty cierpiał. Zostawił ci swój przykład, abyś Go naśladował. Bo jeśli wspólnie cierpimy, wspólnie też z Nim uwielbieni będziemy. *Jeśli kto chce za mną iść, woła Zbawiciel, niech weźmie krzyż swój, a naśladuje mię* (Mt. 16, 24). Co zaś znaczy krzyż swój nosić, uczy tego Paweł św. apostoł, gdy mówi: *Którzy są Chrystusowi, ciało swoje ukrzyżowali z namiętnościami i pożądliwościami* (Gal. 5, 24). Ten więc krzyż swój nosi, kto poskramia i umartwia samego siebie w żądzach swoich, w zmysłach swoich, w ciele swoim,

przez posty, powściągliwość, modlitwy i inne dobre uczynki; kto cierpliwie znosi krzywdy od ludzi, nie dba o chwałę świata tego, pilnie we wszystkim spełnia wolę Bożą. Ta jest droga krzyżowa każdego wiernego chrześcijanina, ten jest prosty a pewny gościniec do nieba.

Druga prawda, którą nam dzisiejsza Ewangelia przypomina, jest, że Zbawiciel, dopełniwszy zmartwychwstaniem swoim naszego usprawiedliwienia, uwalnia nas od smutku i udręczenia duszy, a natomiast napełnia serca radością świętą. Okazuje się to na owych uczniach, idących do Emaus. Bo zanim się do nich Pan Jezus przybliżył, smutni byli, a znać było ten smutek i strapienie serca w całej ich postawie. Lecz skoro On się do ich towarzystwa przyłączył i wdał się z nimi w świętą rozmowę, chociaż Go jeszcze nie poznali, jednak serca ich coraz się bardziej zapalały, smutku coraz więcej ubywało, a natomiast przybywało wesela i dobrej nadziei; na ostatek gdy się im dał poznać Jezus zmartwychwstały, takim z tego powodu byli napełnieni weselem, iż zapomniawszy swego serdecznego smutku, co prędzej wrócili do Jerozolimy, bo się Go tam znowu spodziewali oglądać. Ta jest właśnie moc, ten skutek i pożytek Pańskiego zmartwychwstania, że nas uwesela. Albowiem, gdy nas grzechy nasze dręczyły, smutni byliśmy, a bojaźń sądów Bożych nas przejmowała; ale gdyśmy, wielkanocną spowiedź odprawivszy, pozbyli się jarzma nieprawości i obawy kary wiecznej, gdyśmy przez zasługę niewinnej męki Jezusowej i przez moc zmartwychwstania Jego powrócili do łaski Bożej i otrzymali usprawiedliwienie, gdyśmy doczekali tej uroczystości wielkanocnej i wspomnieli sobie, że Ojciec niebieski, który Jezusa wskrzesił z martwych, i nas też kiedyś według łaskawej a niezawodnej obietnicy swojej wskrzesi do wiecznego i chwalebego żywota: wówczas i nam się jasno robiło i robi na duszy i łatwiej nam dźwigać brzemień tego życia i weselić się nawet w utrapieniach, od których nikt z nas, póki żyje, wolnym być nie może.

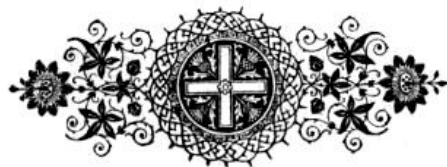
Trzecią wreszcie naukę z dzisiejszej Ewangelii weźmy o tym, co czynić, aby i z nami był Pan Jezus. Okazują nam to własnym przykładem owi dwaj uczniowie. Bo czytamy, że szli pospołu, więc w zgodzie braterskiej. A chociaż byli w drodze dla załatwienia spraw swoich, przecież o rzeczach pobożnych rozmawiali, a mianowicie o tym, co się natenczas stało w Jerozolimie, więc o męce Pana swego. Potem zaś, gdy im Chrystus, przyłączywszy się do nich, Pismo święte wykładał, bardzo

pilnie tego słuchali, a w końcu prośbami Go przymusili, aby do nich wstąpił i gościć u nich przyjął. Gdy zaś Go poznali, zaraz wrócili do Jerozolimy i innym uczniom Pańskim opowiedzieli wielkie wesele swoje. Również i o innych apostołach czytamy, że cały ów dzień o niczym innym nie myśleli ani mówili, jedno o Chrystusie, a komu z nich objawił się Jezus zmartwychwstały, ten natychmiast innym opowiadał radosną nowinę. Taką była owa pamiętna Wielkanoc świętych uczniów Pana. – Naucz się stąd, chrześcijaninie katoliku, jaką ma być i twoja Wielkanoc, uroczysta pamiątka zmartwychwstania Pańskiego. Nie na tym ona zależy, abys się najadł i napił i obficie sobie długi post powetował, ale raczej abys ją Panu Bogu i gorącemu nabożeństwu poświęcił, abys przez dłuższą modlitwę, a jeśli możesz, i przez Komunię świętą, Jezusa w gościnę do serca twego zaprosił, abys jakiego głodnego biedaka nakarmił, bo wówczas jakby samego Jezusa karmisz i częstujesz; abys o Nim co komu ze zbudowaniem powiedział, jeśli potrafisz. Tak czyniąc, wielkiego wesela i błogosławieństwa dostąpisz i Pana swego do siebie sprowadzisz. A choć Go okiem ciała nie ujrzysz, to przecież ukaże się On przez wiarę oku serca twego. Nie ujrzysz Go pewnie, jak ujrzała Maria Magdalena, jak ujrzały inne niewiasty święte, jak ujrział Go Piotr św. apostoł, jak Go oglądali ci dwaj uczniowie w drodze do Emaus, a potem inni apostołowie zebrani bez Tomasza i powtórnie z Tomaszem; nie ujrzysz Go, jako siedmiu uczniów nad morzem Tyberiadzkim, gdy ryby łowili; ani jako owych pięciuset w Galilei, ani jako Jakub św., ani wreszcie jako świadkowie Jego wniebowstąpienia; ale bądź tego pewny, że ci się da znaleźć w każdym smutku i utrapieniu swoim; będziesz Go czuł w twym sercu i w świadectwie czystego sumienia i nie będzie ci ciężka ani długa droga pielgrzymowania twego do nieba. Owszem, gdy przyjdzie wieczór twego życia, On cię nie opuści, przyjdzie do ciebie i pocieszy cię i posili żywym Chlebem Ciała swego i przeprowadzi do niebieskiej Jerozolimy.

Jest nadto inna rzecz godna uwagi w dzisiejszej Ewangelii, mianowicie, że gdy Jezus siedział z owymi dwoma uczniami u stołu w Emaus, wziął chleb, błogosławił, łamał i podawał im. Wszyscy Ojcowie święci i Nauczyciele Kościoła od najdawniejszych czasów nauczają, że "łamanie chleba" na zebraniach pierwszych chrześcijan znaczyło to samo co przyjmowanie Komunii św. pod postacią chleba. Pierwsi bowiem wyznawcy Chrystusowi mogli byli przyjmować Zbawiciela albo pod jedną postacią chleba, jak o tym czytamy w Dziejach Apostolskich, albo pod

obydwoma postaciami, gdyż i Chrystus Pan niekiedy mówił o samym tylko pożywaniu Ciała swego, a niekiedy znowu i o picciu Krwi swojej (Jan, r. 6) i wyraźnego pod tym względem przykazania nie zostawił, wyjąwszy powinności biskupów i kapłanów, następców apostoelskich, gdy Najświętszą Ofiarę sprawują, aby pod obiema postaciami pożywali Pana Jezusa. Do apostołów bowiem tylko powiedział: *pijcie z tego wszyscy*. Później dopiero Kościół nasz św. rozporządził, aby wierni, a także i kapłani nie odprawiający Mszy św., a pragnący komunikować, pod jedną tylko postacią chleba przyjmowali Najświętszy Sakrament, a uczynił to także dlatego, aby uniknąć rozlania Krwi Najświętszej, o co nietrudno przy wielkiej liczbie komunikujących. Przy tym w niektórych krajach niełatwo jest o czyste wino w takiej ilości, jaka była potrzebna dla tylu wiernych. Z tego powodu posłuszni rozkazowi Kościoła, czynimy jako nam polecił, wierząc, że Chrystus i cały i żywy jest pod każdą z osobna postacią. Obyśmy Go tylko zawsze z głęboką pokorą i gorącą miłością do serc naszych przyjmowali.

[Krótkie nauki homiletyczne](#) na niedziele i uroczystości całego roku według Postyli Katolickiej Większej Ks. Jakóba Wujka opracował Ks. Władysław Krynicki. Włocławek 1912, ss. 133-137.



10-go kwietnia

Żywot świętej Mechtyldy, Przeoryszy

(Żyła około roku Pańskiego 1280)

Swięta Mechtylda, rodzona siostra świętej Gertrudy, pochodziła ze starożytnej szlacheckiej rodziny w Saksonii. Miejscem jej urodzenia było miasto Eisleben. Skoro tylko się narodziła, była bliską śmierci i trzeba się było z chrztem pośpieszyć. Kapłan zaś udzielający chrztu, rzekł rodzicom: "Czegoż się obawiacie, dziewczę to nie tylko nie umrze, ale dożyje nawet późnego wieku i Świętą zostanie!".



Jakoż już od lat dziecięcych dawała Mechtylda dowody wielkiej świętobliwości. Unikała bowiem wszelkich dziecięcych rozrywek, aby tylko serce swe niepokalanym zachować, a mając lat siedem, została oddaną do pobliskiego klasztoru w Rodersdorfie na wychowanie. Święty spokój, jaki w klasztorze panował, jako też wesołe i uprzejme twarze pobożnych zakonnic, ich obyczajność i skromność zrobiły na Mechtyldzie głębokie wrażenie. Tu – pomyślała sobie – pozostanę i z dala od świata i jego uciech będę służyła Panu Jezusowi. Natychmiast więc poprosiła o przyjęcie do zakonu, a chociaż matka temu się opierała, Mechtylda jednak w klasztorze pozostała, oświadczając, że już progów jego nie przestąpi. W końcu matka musiała zezwolić, a Mechtylda, chociaż wtedy jeszcze małą dziewczę, poczęła z całą ścisłością zachowywać reguły zakonne i dążyć do świętości. Przede wszystkim ćwiczyła się w pokorze; cokolwiek jej zadano, wypełniała sumiennie i ochotnie. Wszystkim w klasztorze chciała usługiwać, i właśnie najpodlejsze prace były jej najmilszymi. Pomimo delikatnego usposobienia ciała, nie chciała jadać mięsa, ani pijać wina, a ciało swe wystawione na pokusy zawsze trzymała w skromności, chroniąc się wszelkiego rozgłosu. Nie chciała nic znaczyć, zawsze chciała być ostatnią i najmniejszą, i nikomu innemu, jak tylko Bogu, przez to podobać się starała. W ten sposób przeżyła w ukryciu i cichości swe lata panieńskie.

Gdy doszła dziewiczego wieku, złożyła uroczyste śluby zakonne, i całkiem się poświęciła swemu najmilszemu Oblubieńcowi. Gorliwość jej odtąd się powiększyła, ale także i łaski, które od Boga otrzymała. Chrystus Pan bowiem często ukazywał się Mechtyldzie, i zawsze dawał jej wielce pocieszające objawienia. Oto niektóre z nich: Kiedy Mechtylda rozmyślała Mękę Pańską i doszła do miejsca, gdzie Jezus tak niewinnie od niesprawiedliwego sędziego został osądzonym, ukazał jej się Zbawiciel, mówiąc: "Pójdź ze Mną na sąd!". Wziąwszy ją z Sobą w duchu, zawiódł przed Ojca niebieskiego. Wtedy z ust wszystkich Świętych usłyszała sąd swego dotychczasowego życia: jako nieraz była leniwą w miłości ku Bogu, jako nie chodziła zawsze w światłości niebieskiej i często nosiła się z niepotrzebnymi myślami. Skoro Święci przestali, odezwało się wszelkie stworzenie, że jest niegodną służką Boga; Mechtylda tedy przelękała się. Jezus zaś zwróciwszy się do Ojca, rzekł: "Na wszystkie te skargi odpowiem Ja za nią, albowiem ją miłuję". "Cóż Cię spowodowało do tego, abyś ją miłował?" zapytał Ojciec niebieski. Na to rzekł Jezus:

"Moje wybranie". Wtedy Mechtylda odważyła się nieśmiało ofiarować Ojcu niebieskiemu Jezusa za swoje przewinienia, którą to ofiarę Bóg przyjął jako zadosyćuczynienie i przebaczył jej wszystko. Duszo chrześcijańska, ofiaruj i ty Ojcu niebieskiemu za grzechy twoje Jezusa Chrystusa, mianowicie po Komunii świętej, kiedy Jezus mieszka w sercu twoim. Pewnego razu smuciła się Mechtylda, że nie zawsze od Boga otrzymany czas użytecznie spędziła i łask Boskich nie szanowała. Wtedy rzekł Jezus do niej: "Uspokój się, oto Ja nagrodzę twą winę i twoje opuszczenia". A kiedy Mechtylda jeszcze nie przestała oskarżać się o niewdzięczność, wtedy rzekł Jezus do niej: "Jeśli Mi pozostaniesz zupełnie wierną, to dla ciebie będzie korzystniej, ażebym Ja te winy i opuszczenia wziął na Siebie, aby tylko Moje Imię i chwała była głoszoną".

Innego razu po Komunii świętej widziała, jak Jezus wyjął jej z piersi serce i całkiem ze Swoim Sercem połączył, mówiąc: "Chciałbym, aby tak serca ludzi w pragnieniu ze Mną były połączone; aby człowiek sam niczego nie pragnął, tylko swe pragnienia według Mego Serca zastosowywał, tak jako dwa wietrzyki w jeden się zlewają. Zatem ludzie, zabierający się do jakiego przedsięwzięcia, powinni w łączności ze swoją miłością mówić: «Panie, w łączności z Twoją miłością, przez którą chciałeś pracować i ciągle jeszcze w duszach działasz, także i na mnie pracę tę włożyłeś; daj, abym dzieło to doprowadził do skutku na chwałę Twoją i na mój pożytek»". "W ten sposób – dodał Jezus – człowiek łączy się w duchu miłością ze Mną".

Innym razem ukazał jej Jezus suknię, w którą każdy człowiek przyobleczony być musi, jeśli chce wnieść na gody weselne. Była to suknia biała, wyszywana złotem i purpurą. Przy tym słyszała głos: "Ta jest szata godowa, która przygotowana dla wiernych. Kolor biały oznacza czystość serca, kolor purpurowy pokorę, a kolor złota miłość. Kto chce taką mieć szatę, musi posiadać czyste serce, i nigdy go najmniejszą grzechową winą nie splamić". "Żadna rzecz – rzekł Jezus do Mechtyldy – nie sprawia Mi tyle przyjemności, jak serca ludzkie. Ale pomimo, że mam skarb nieprzebrany, serc Mi niedostaje". Wtedy ujrzała przed sobą Jezusa w krwawym odzieniu i usłyszała: "Tak samo, jakem się na ołtarzu krzyża ofiarował Ojcu niebieskiemu za grzechy świata, z tą samą miłością i teraz jeszcze stoję przed Ojcem i ofiaruję Mu na zadosyćuczynienie Swoje męki i cierpienia; i nic nie jest Mi miłszym, jak kiedy grzesznik się do Mnie nawróci i żyje!". Mechtylda prosiła raz Jezusa, aby ją przygotował godnie na uroczystość Bożego Ciała, na co jej Zbawiciel odpowiedział: "Jeśli Mnie chcesz przyjąć, opatrz wprzód mieszkanie twojej duszy, azali tam nie ma ścian powalanych i zabrudzonych. Od

wschodu uważaj, czyliś była pilną lub opieszalą w rzeczach tyczących się Boga, jako to: w chwale Boga, dziękczynieniu, w zachowywaniu przykazań Jego; z południowej strony mieszkania twej duszy spojrzaj, czyliś czciła Matkę Moją i Świętych, i o ileś się poprawiła wskutek ich przykładów i nauki; ze strony zachodniej uważaj pilnie, jak byłaś pokorną, posłuszną, cierpliwą w niesprawiedliwości; ze strony północnej uważaj, jak wierną byłaś Kościołowi świętemu i jak postępowałaś względem swych bliźnich, czyś ich umartwienia kochała z czystej miłości, jakoby były twoje własne, i czyś się pilnie modliła za grzeszników i będących w potrzebie. A jeśli w której z tych stron w swym dusznym mieszkaniu znajdziesz jaki błąd, napraw go przez pokorną pokutę i zadosyćuczynienie".

W czasie Wielkanocnym rozważała Mechtylda, jakie skarby z wszystkiego dobrego wypływają. Wtedy rzekł jej Jezus: "Pójdź i zobacz najmniejszego z Świętych w Niebie, a z tego nauczysz się poznać źródło dobrego". Kiedy Mechtylda w zachwyceniu ujrzała się w Niebie, wyszedł naprzeciw niej jakiś mężczyzna pięknie przyodziany, z jasnymi włosami, średniej postaci, miłego wejrzenia i bardzo wystrojony. Zapytała go przeto Mechtylda, kim by był. Odpowiedział na to zapytany: "Byłem na ziemi rozbójnikiem i zbrodniarzem i nigdy nic dobrego nie uczyniłem". "Jakimże więc sposobem wszedłeś do radości niebieskich?" pytała Mechtylda. Na to odpowiedział: "Wszystkie me zbrodnie popełniałem nie ze złośliwości, lecz z przyzwyczajenia, albowiem rodzice mnie do żebraniny z młodości przyuczali. Przed śmiercią pokutowałem, żałowałem za grzechy, zjadłem sobie miłosierdzie i tylko dobroć Boga mnie tu umieściła". Potem pokazał Świętej wszystkie skarby, które Bóg z miłosierdzia Swego na niego zlać raczył. Z tego wielce się cieszyła i poznała owo źródło w najmniejszym Świętym w Niebie.

Pewnego razu podczas Mszy świętej ujrzała Jezusa na tronie, jako Króla wspaniałości, z którego boków dwa jak kryształ czyste, wonne strumienie spływały. W tych strumieniach widziała obraz łaski przebaczenia grzesznikom, i łaski duchowej pociechy, jakiej każdy przez pokorne słuchanie Mszy świętej dostępuje. W czasie Podniesienia i podczas schowania Przenajświętszego Sakramentu Pan Jezus powstał z tronu, i widziała jak własnoręcznie ofiarował Swoje Serce w postaci pełnej, przezroczystej lampy. Lampa ta płynęła na wszystkie strony bardzo szybko, a chociaż przelewała się gęstymi kroplami, jednakże z lampy nic nie ubywało. Przez to dał jej Jezus do zrozumienia pełność Swego Serca i chociaż zawsze na świat strumienie z niego wychodzą, jednakże pozostaje pełne wszelkiej szczęśliwości i nigdy łask nie ubywa.

Innego razu w czasie Mszy świętej widziała w kościele serca wszystkich obecnych przywiązane do świętego Serca Jezusowego, również w postaci lamp. Pomiędzy tymi były lampy przymocowane do Serca Jezusowego, pełne i gorejące, inne wisały niejako słabo przymocowane, i były przewrócone, na znak, że się nic w nich nie znajduje. Przez pierwsze rozumiała serca tych, którzy nabożnie są przytomni Mszy świętej; ale w lampach przewróconych uważała serca wszystkich tych, którzy zaniechali serca swe wznieść z nabożeństwem ku Jezusowi. Kiedy pewnego razu modliła się w czasie Wielkanocnym, przejęły ją słowa wstępu: (Introitus) "Pójdźcie błogosławieni Ojca Mego" wielką radością i rzekła do Pana: "Ach, gdybym i ja pomiędzy owymi błogosławionymi mogła się znajdować i usłyszeć Twój słodki głos wzywający mnie do Nieba". Natychmiast usłyszała głos: "Wiedz, żeś jedną z pomiędzy nich i abyś nie wątpiła, oddaję w zadatku Me Serce na mieszkanie i ucieczkę, abyś nigdy nie potrzebowała szukać gdzie indziej pociechy, mianowicie w godzinę śmierci". Od tego czasu pałała gorącym nabożeństwem do Serca Jezusowego i mawiała w swej prostocie: "Gdybym miała opisać wszystkie te dary, które z tego Serca czerpać można, żadna książka na świecie objąć by ich nie zdołała".

Żywot swój przepędziła na samych rozmyślaniach i niebieskich objawieniach, lecz umiała być i czynną dla dusz ludzkich. W krótkim czasie bowiem po swych ślubach zakonnych posłaną została do Bawarii do klasztoru w Diersen, aby objąć urząd przeoryszy, gdzie przykładnym swym życiem, jako też łagodnością i pokorą niezadługo zdołała klasztor postawić na wysokim szczeblu świętobliwości. Wówczas zakradła się w klasztorze Edelstetten, położonym między Ulmem a Augsburgiem, wielka oziębłość; Biskupi przeto, chcąc temu zaradzić, posłali tamże Mechtyldę. W stosunkowo krótkim czasie udało jej się też zaprowadzić porządek, oziębłe serca rozgrzać, a gorące zapalić. Czas cały przepędzała z siostrami na modlitwie, rozmyślaniu i pracy ręcznej. Za posłanie służyła jej garść słomy, pożywieniem jej był chleb i jarzyna, które sobie jeszcze obostrzała. Była zawsze milczącą, a tak pełna żalu i skruchy, że ustawicznie miała łzy w oczach. Mianowicie chętnie dopomagała ubogim i cierpiącym, modliła się za grzeszników, i wszystkim, komu było potrzeba, niosła pomoc i pociechę. Przez całe swe życie cierpiała bardzo na ból głowy, ale cierpienia owe znosiła z uległością, nigdy się na nie nie skarżąc, chyba że dla wielkiego bólu musiała wraz z siostrami zaniechać nabożeństwa. Dożywszy pięćdziesięciu i siedmiu lat wieku, a niespełna pół wieku przebywszy w zakonie, uczuła, że się zbliża czas rozstania się jej z tym światem. Przez trzy lata przed śmiercią ból głowy był nieznośny, w którym to czasie pielęgnowała ją jej siostra Gertruda. W dzień zgonu zdołała tylko te słowa wymówić: "O dobry Jezu! o dobry Jezu!". Słowa te ciągle powtarzała, oczekując z radością godziny śmierci. W

ostatniej chwili ukazał się jej Jezus Chrystus i rzekł: "Pójdź błogosławiona!". Na to, przypominając Zbawicielowi obietnicę, powiedziała: "A gdzież mój zadatek?". "Nie lękaj się śmierci – rzekł Zbawiciel – bo masz Serce Moje jako ucieczkę i wieczny przybytek, a dnia, którego cię do Mych przybytków zabiorę, masz Mi je znowu oddać i Serce to jako świadectwo sama z sobą przynieść". Tak oddała Święta Jezusowi serce, to znaczy, gorącą miłość, którą On w jej sercu rozpałił, albowiem odtąd w wiecznej wspaniałości w Niebie z Nim jest połączoną. Umarła dnia 19 listopada 1302 roku. Święta Gertruda widziała jej duszę ulatującą we wspaniałym odzieniu jako śliczną dziewczycę, która objęła Zbawiciela i z ran Jego zdawała się ssać słodycz.

Nauka moralna

Święta Mechtylda nic dobrego sobie samej nie przypisywała, lecz tylko łasce Bokiej. Objawień swoich byłaby nawet nie spisała, gdyby jej przełożeni do tego nie byli nakłonili i gdyby chwała Boża i zbawienie bliźnich na tym nie zyskały. Poniżenie siebie nawet przy najwyższych łaskach ze strony Boga, jest znakiem prawdziwej świętości, przeto też wszyscy Święci siebie samych za nic mieli. W żaden sposób nie dali się uwieść swym cnotom i dobrym uczynkom, jakie wykonywali, ani cudowną łaską nie dali się również zepchnąć z toru pokory. Patrzali jedynie na swoje błędy, słabości i niedoskonałości, i oskarżali się o nie przed Bogiem. Jak to zawstydzającym jest dla nas, jeśli łaski, pochodzące z naszych dobrych uczynków, tak często sobie bierzemy za przedmiot naszych pochlebnych rozmyślań, chwalimy się z nich i chętnie przyjmujemy uznania i pochwały drugich ludzi, czy one są szczerze czy nie. O, jak daleko jesteśmy jeszcze od prawdziwej pokory oddaleni! Posłuchajmy, jak święty Paweł w tym względzie upomina: "Powiadam wszystkim, którzy między wami są, żeby nie więcej rozumieli, niżli potrzeba rozumieć; ale iżby rozumieli wedle mierności, jako każdemu Bóg udzielił miarę wiary" (Rzym. 12, 3).

Modlitwa

Udziel łaskawie, o Panie Jezu Chryste, abyśmy przy wszystkich czynnościach tylko Twoją chwałę mieli na oku, i jako święta Mechtylda w niczym sobie nie dowierzali, a w naszej słabości prosili Ciebie o łaskę i pomoc do żywota wiecznego. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa. Amen.

Żywoty Świętych Pańskich na wszystkie dni roku, opracowane podług Ks. Piotra Skargi T. J., Ojca Prokopa, Kapucyna, Ojca Bitschnaua, Benedyktyna i innych autorów. Mikołów – Warszawa 1910.



NAUKI KATOLICKIE

W SPOSÓB KATECHIZMOWY

W KTÓRYCH WYŁOŻONE SĄ KRÓTKO

Z PISMA ŚWIĘTEGO I TRADYCJI:

HISTORIA, ZASADY RELIGII, MORALNOŚĆ CHRZEŚCJAŃSKA,

SAKRAMENTY, MODŁY, OBRZĘDY I ZWYCZAJE KOŚCIOŁA

Ks. FRANCISZEK POUGET

Heretycy, schizmatycy, apostaci ^(a)

Kacerze, odszczepieńcy i odstępcy od wiary wychodzą sami dobrowolnie z Kościoła, i osobną sobie zakładają społeczność. Św. Paweł zaś uczy nas, że osoby tego rodzaju idą na potępienie. *Człowieka heretyka po pierwszym i po wtórym strofowaniu strzeż się, wiedząc, iż jest wywrócony, który takowy jest, i grzeszy, gdyż jest własnym sądem potępiony* (1).

Te słowa św. Pawła, lubo zdają się ściągać do samych tylko kacerzy w błędzie zaciętych, jednakże stosują się one też dokładnie do odszczepieńców i odstępców. Bo przyczyna, dla której Apostoł chce, aby z kacerzem nie mieć żadnego uczestnictwa, jest ta, że kacerz zacięty w swoim błędzie, i gardzący przestrogi Kościoła, wydaje sąd przeciwko temuż Kościołowi, kiedy przeciwko niemu powstaje. Tym zaś sądem sam się potępia: bo ponieważ Jezus Chrystus obiecał Kościołowi być zawsze z nim (2), i zasilać go nieustannie duchem prawdy, więc powstawać przeciwko Kościołowi, i o błąd go oskarżać, jest jedno co samego Jezusa Chrystusa o niedotrzymanie danej obietnicy Kościołowi obwiniać; a zatem jest to

nie tak targnąć się na Kościół, jako raczej na samego Jezusa Chrystusa, który jest Głową jego, Biskupem i Przewodnikiem. Potępiać zaś Jezusa Chrystusa, *jest to własnym sądem siebie samego potępiać*, podług wyrażenia św. Pawła.

Odszczepieńcy i odstępcy powstają przeciwko Kościołowi tak, jak i kacerze; bo jak pierwsi tak drudzy zarówno go potępiają, i odłączają się dobrowolnie od społeczności jego; więc swoim sądem sami się potępiają; a zatem, nie znajdują się na drodze zbawienia. Św. Juda Apostoł nazywa ich ludźmi cielesnymi, bez ducha, którzy sami się odłączają, i mają być pohańbieni, jako już potępieni. *Ci są, którzy się sami odłączają, cielesni, ducha nie mający... tych karzcie już osądzonych* (3).

Nauki Katolickie w sposób katechizmowy, w których wyłożone są w krótkości z Pisma świętego i Podania: dzieje, zasady Religii, moralność chrześcijańska, Sakramenta, modły, obrzędy i zwyczaje Kościoła. Napisane niegdyś przez Xiędza Franciszka Pouget, przełożone z Francuskiego. Wydanie nowe, przejrzane i poprawione. Tom I. W Warszawie. W DRUKARNI BIBLIOTEKI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ. 1830, ss. 336-337.

Przypisy:

(1) Tit. III, 10-11.

(2) Matth. XXVIII, 18. 19. 20. Joan. XIV, 16. XVI, 13.

(3) Oby się bracia nasi oderwani raczyli zastanowić nad dowodami tej odpowiedzi, a przestali pomawiać Kościół katolicki o samowolne siebie potępienie przez rzucenie klątwy. Nie tak jest bracia! Kościół katolicki nikogo samochcąc nie potępia; ale raczej ogłasza na zaciętego odstępcę od swej jedności wyrok potępienia, który on sam wprzód, według zdania św. Pawła, na siebie wydał, a który sąd Boży niechybnie na wieki utwierdzi, jeżeli się on nie nawróci przed śmiercią. S. Jud. vers. 19 et 22. Obacz to rozumowanie obszerniej wywiedzione w Konfer. Bossueta biskupa Meldeńskiego z Klaudiuszem, i w 1 Nauce jego pasterskiej o obietnicach Kościołowi.

(a) Tytuł od red.



Masoneria i karbonaryzm wobec zdrowego rozumu i społeczeństwa

Ks. ALEKSANDER LAKSZYŃSKI

VI. Nauka masonerii o moralności. Zaprzeczenie prawa moralności wyższego nad człowieka. Moralność niezależna i pozbawiona sankcji

Sekta masońska, jak to widzieliśmy, wywraca religię z gruntu, a naucza *panteizmu materialnego*, który jest najgrubszym, najgłupszym i najplugawszym ze wszystkich panteistycznych systematów; naucza ona ateizmu zwierzęcego a zaprzecza Boga i Opatrzności Jego: więc jakaż takiej *teologii* może być *moralność*? Otóż nie insza nad *moralność naturalną, ludzką, zwierzęcą*, tj. opierającą się tylko na naturze, na wolnomyślności, instynktach, namiętnościach i ślepych człowieka popędach; czyli, moralność *niezależna* od wszelkich praw: *naturalnych, objawionych i pozytywnych*, a mówiąc jasno, jest to *najpotworniejsza, najszkaradniejsza niemoralność*.

Ten moralności system, który dziś tak wiele robi hałasu i okropne sprawia a jeszcze okropniejsze przygotowuje spustoszenie moralności, jest od bardzo dawna ukuty w lożach. "Dopóki masoneria była prześladowana, powiedział w 1866 r. jeden z jej adeptów, dopóty naszych zasad nieprzyjaciele powtarzali: Masoni dlatego się ukrywają, bo złe mają zamiary. Ale dzisiaj, dzięki *postępowi wyobrażeń o tolerancji*, możemy jawnie występować i pełną garścią *moralności niezależnej* rzucać pomiędzy profanów".

"Trzeba bezustannie powtarzać, mówi program włoskiej masonerii, że *idea teologiczna* jest interesem tylko jednostkowym, prywatnym, a zatem powinna przestać być podstawą dla życia zbiorowego publicznego. *Idea tylko moralna* może taką być podstawą, ponieważ ona tylko jedna jest powszechną i opiera się na faktach nieulegających sporowi, bo takowe łatwo dają się sprawdzić, są bowiem dla wszystkich zrozumiałymi jako będące objawem funkcji naszej natury, co mówiąc wyraźnie (masoni bowiem używając mowy ciemnej, często takowej nawet nie dokończają), przez fakty objawiające się funkcją naszej natury, trzeba płciowych rozumieć zaspakajanie popędów. Stąd wynika konieczność zupełnego odłączenia

moralności (rozumie się masonskiej) od religii". To znaczy, że trzeba ludzi koniecznie odłączyć od praktykowania nauki Ewangelii, co właśnie i sam mówca rozumie przez odłączenie Państwa od Kościoła, a więc od Boga, a pozostawić ich przewodnictwu tylko natury, i co właśnie zaczyna się dzieć na dobre, we wszystkich krajach rządzonych przez masonów i ich przyjaciół. A regułą tej moralności są tylko *ludzkie względy*.

Nie ma zatem ni kary, ni nagrody poza tym życiem, ponieważ każda jednostka jest składową częścią *Wielkiego-Wszystkiego*, która po śmierci utraci swoją osobistość. "A gdyby, zresztą, istniała poza grobem nagroda, czyżby nie była ona zaprzeczeniem sprawiedliwości socjalnej?" – mówi Rytuał masonski. Oprócz tego, nagroda po tym życiu, *przypuszcza* duszę duchowną, nieśmiertelną, a więc różną od ciała: a właśnie takie *przypuszczenie* jest błędem, według jednego mówcy loży w Liège (Lież) który utrzymuje, że "dusza, jest tylko częścią ciała i samym ciałem; że nauka przyznająca duchowość duszy, jest skutkiem zbyt interesowanej polityki księży, którzy takową wykoncypowali dla uchronienia części człowieka od zniszczenia, w celu poddania jej karom lub nagrodom jakiegoś tam życia przyszłego. Taki ich (księży) dogmat jest wielce przydatnym do straszenia i rządzenia głupców". A trzeba pamiętać, że taki sposób myślenia jest własnością całej masonerii a nie pojedynczych jej członków.

A zatem dusza, wedle nauki masonskiej, taką przerażoną przyszłością, jaką jej wszystkie głoszą religie i gdzie dobre i złe swoje otrzyma nagrodę i karę, domaga się unicestwienia dla uniknięcia nieugiętej sprawiedliwości, aby mogła ze wszelką swobodą i bezkarnie tarzać się w kale swoich namiętności! Taka to jest istotna, *postępowa* i *światła* dążność niezależnej masonskiej moralności, pomimo szumności jej przechwałek o *sprawiedliwości* i *cnocie*. Jak poganizm tak i masoneria gwałtem siebie narzuca ludziom za Boga – ślepego domaga się posłuszeństwa i ślepej wiary w swoją naukę a zaspakajanie wszystkich namiętności podaje za dogmat i regułę moralności!

Masoneria i karbonaryzm wobec zdrowego rozumu i społeczeństwa podług własnych słów masonów, oraz w pracy niniejszej cytowanych a na jej końcu przytoczonych źródeł niewątpliwych, przez ks. A. L., W Krakowie. Nakładem Księdza Aleksandra Lakszyńskiego. CZIONKAMI DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO pod zarządem I. Stelcla. 1876, ss. 15-17.



O spokoju duszy i o szczęściu serca umierającego sobie samemu, aby żyło Bogu

Ks. WAWRZYNIEC SCUPOLI

O staraniu jakie powinna mieć dusza o nabycie doskonałego uspokojenia

To czuwanie łagodne i spokojne, ale nade wszystko wytrwałe nad sercem naszym, przywiedzie nas z łatwością do wielkich rzeczy: nauczy nas już nie tylko modlić się i działać łagodnie i z łatwością, ale nadto znosić bez szemrania, to co zwykle stanowi przedmiot popędliwych narzekań ludzi, to jest wzgardę i niesprawiedliwość.

Nie idzie za tym, aby dla nabycia owego wewnętrznego uspokojenia, nie było potrzeba znosić wielu prac i ciężkości, i abyśmy brakiem doświadczenia, nie bywali zwyciężanymi przez potężnych nieprzyjaciół, których w samych sobie nosimy; lecz bądźmy przeświadczeni, że jeśli tylko walczyć zechcemy, nie zbędzie nam ani na pomocy, ani na pociechach wśród tego boju; że nieprzyjaciele nasi osłabną, że się ich siły rozproszą; że panowanie nasze nad poruszeniami własnego serca ustalonym zostanie, i że na koniec udarujemy duszę naszą tym drogim odpoczynkiem, który w tym jeszcze życiu ubłogosławieniem jej będzie.

Jeśli się zdarzy, że wzruszenie zbyt silnym się okaże, albo brzemień smutku zanadto ciężkim, iżbyśmy je sami o własnych siłach udźwignąć mogli, ucieknijmy się do modlitwy, módlmy się i trwajmy na modlitwie. Jezus Chrystus po trzykroć się modlił w ogrodzie Oliwnym, aby nas nauczył, że modlitwa powinna być ucieczką i pociechą zasmuconego ducha.

Módlmy się ciągle, dopóki wewnątrz nasze nie nabędzie spokoju, dopóki wola nasza nie podda się woli Bożej, a dusza do pierwszego nie powróci uciszenia.

Nie wprawiajmy jej w zamieszanie, przez skwapliwość w powierzchownych zajęciach, gdy pracujemy ciałem lub umysłem; pracujmy poważnie i spokojnie, nie przepisując sobie czasu na wykonanie naszej roboty, ani się spiesząc z onej ukończeniem.

Pamiętaj, że lepiej jest postępować coraz dalej na drodze cnoty, aniżeli skrupulatnie roztrząsać czy się na niej jaki odniosło pożytek; albowiem Bóg, który sam zna i wyrozumiewa serca, odsłania niektórym tę tajemnicę, a ukrywa ją przed innymi, stosownie jak ich widzi usposobionymi do upokorzania się stąd lub wynoszenia, a tym sposobem Ojciec nasz zarówno dobry jak mądry, odejmuje słabym przyczynę upadku, podając drugim środek pomnażania się w cnocie.

A przeto, chociażby dusza nie spostrzegąła postępów jakie czyni, nie powinna jednak dlatego opuszczać pobożnych swych ćwiczeń, albowiem pozna je wówczas, gdy się spodoba naszemu Panu objawić jej takowe dla większego jej dobra.

Utarczka duchowa czyli nauka poznania, pokonania samego siebie, i dojścia do prawdziwej doskonałości chrześcijańskiej. Przez Księdza Scupoli, Teatyna. Przełożył z francuskiego X. S. U. W. C., Warszawa 1858, ss. 201-203.

Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową www.ultramontes.pl

Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!

